N.ro 44

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 18. Listopada 1827.

I.

Asmund Thyrsklingurson.

Powieść Islandzka z końca XVII. wieku.
(z dzieł Vanderwelda.)
(Ciąg dalszy.)

Rozdział Szósty.

Następnego dnia przybyli do odnogi Isafiord, gdzie zastali statek gotowy do wyyścia pod żagle. Urzędnicy, którzy towarzyszyli Gubernatorowi, pożegnali się z nim i stary Biarne odjechał z końmi. Tordenskiold wsiadł na statek z swoią synowicą i siostrzeńcem, sam tylko Asmund został się przy nich. Podniesiono kotwice, a widząc lodowate ruchome góry między któremi musieli przepływać, długie płaszczyzny lodu rozciągaiące się po za widokręgiem, podróżni spostrzegli że zbliżaią się coraz bardziey do bieguna północnego. Bawiły ich te góry lodowate przedstawiaiące to wszystko, co oko ludzkie na ziemi widziało, i gdzie przyrodzenie zdawało się igraiąc dzieła sztuki przetwarzać. Już to zdawało się im widzieć w oddaleniu kościół z dzwonnicą, iuż znowu zamek z wieżami i basztami, czasem okręt płynący z rozpuszczonemi żaglami, albo też wielką wyspę, iey płaszczyzny i góry, których wierzchołki wznosiły się na sześćset stóp po nad morzem. Te ogromy lodu, nacierały na siebie, rozbiiały się lub nagromadzały się iedne na drugie. Niektóre z nich były przezroczyste iak szkło, blado-zielone, lub ciemno-niebieskie, inne popielate, a nawet w czarny kolor wpadaiące. Widać na nich było postać drzew, a szron zastępował mieysce liści. — Tutay kolumny i łuki tryumfalne, tam przysionki i wystawy domów i okna, a promienie światła wychodzące z głębi tych naturalnych zwierciadeł, odbiiały się zewnątrz iak obrazy chwały niebieskiey. Niekiedy przelatywały gromady ptaków, szukaiąc nadaremnie śladu wegetacyi.

Bryły lodu pływaiące po morzu, coraz bardziey utrudniały żeglugę, i sternik obawiał się, ażeby pęd wody nie popchnął i nierozbił okrętu o te pływaiące skały, wiedział bowiem, że gdyby przystęp morza lub burza poruszyła lody, mogłyby otoczyć statek, zgruchotać go i zatopić.

Kaiak, czyli łódź Grenlandzka, płynąca na przód, oznaymiła zbliżanie się wieloryba; wkrótce uyrzano dwa wytryski wody wznoszące się w górę z noz-

drzów ogromnego zwierzęcia. Asmund wskoczył natychmiast z dzirytem w ręku, w łódź przygotowaną do połowu i śmiało zbliżył się do nieprzyiaciela, towarzyszyły mu życzenia i niespokoyne spoyrzenia Diny. Asmund uchwycił za wiosło, a kieruiąc łódź za ogromnym bałwanem, zbliżył się szybko i pocichu o sześć sążni, trzymaiąc w pogotowiu dziryt i przy nim umocowaną linę i pęcherz. Natenczas lewą ręką uiąwszy wiosło a prawą dziryt, rzucił nim na wieloryba i ugodził go w bok, w którym dziryt utkwił prawie cały, a pęcherz pływał po nad wodą, która się krwią zaczerwieniła.

Rozjuszone zwierzę rzucało się z wściekłością, a biiąc silnie ogonem, łódź byłoby ztrzaskało, gdyby iéy Asmund nie był cofnął z zwykłą zręcznością. Natenczas wieloryb zanurzył się w wodzie, ciągnac za sobą z taką szybkością linę do dzirytu umocowaną, że łódź przez tarcie zapaliła się, lecz rybacy zaraz zalali ogień. — Pęcherz wkrótce ukazał się na morzu, a nieustraszony Asmund wiedząc że i wieloryb wypłynie na wierzch dla nabrania powietrza, zważał gdzie pływa ten znak, i miał na pogotowiu drugi oszczep: towarzysze poszli za tym przykładem. Zaledwie zwierze ukazało się na wodzie, obsypano ie pociskami. Nadaremnie wieloryb powodowany wrodzonym instynktem usiłował drogo zaprzedać swoie życie, chciał zatopić rybaków rzucaiąc wielkie na ich łódź bałwany i biiąc wodę ogonem, podeyście i siła człowieka odniosła zwycięztwo w téy nierównéy walce, i wkrótce ogromne zwierze pozbawione życia, spokoynie pływało po morzu. Asmund wskoczył na grzbiet zwalczonego potworu i tak przyciągnęli go towarzysze do okrętu. Dina płonęła się z radości przypatruiąc się młodemu Islandczykowi; stał on na wielorybie dumnie wsparty na swoim oszczepie, a Guldenring rzekł do niéy po cichu głosem szyderskim, że każdy zwycięzca, chociażby nawet zwycięzca ryby, wzruszy serce kobiety. Zpuszczono ze statku haki zawieszone przy linach, a maytkowie uzbroieni w siekiery i noże zaczęli płatać zwierzę, i oddzielać oliwę od tłuszczu, tysiące drapieżnych ptaków zbiegało się z wrzaskiem i biło skrzydłami, chcąc mieć swóy udział w zdobyczy.

Cieszono się na okręcie z tego połowu i oddawano pochwały zręczności Asmunda: wtém straszny wicher powstał od północy. Okręt zaczął się posuwać nadzwyczayną szybkością, a lody ze wszech stron wstrząsnięte z straszliwym pękały odgłosem i w kilku chwilach ogromne potworzyły się w nich rozpadliny. Gęsta mgła wznosiła się z tych pyramid lodowatych, o które rozbiiały się fale morskie, i niesione wichrem iak deszcz spadały. Okręt zdawał się wirowym biegiem, obracać się na mieyscu, tak nim burza szybko i gwałtownie miotała. Dina przeięta trwogą trzymała się swego stryia, a szambelan uchwycił się masztu na pół umarły z przestrachu. Asmund drżąc o tę nad którą miał sobie za powinność czuwać, wołał na sternika iak trzeba kierować statkiem, lecz on go nie mógł usłyszeć w téy wrzawie żywiołów, a młodzieniec niecierpliwy iuż chciał uchwycić za ster i sam kierować, gdy dwie góry lodowate popchnięte wiatrem uderzyły o statek, tak że prostopadle iego sztabę wzniosły. Wszyscy padli na kolana, czekaiąc śmierci; lecz Asmund iednem spoyrzeniem mierząc niebezpieczeństwo, wskoczył w łódź i narażaiąc własne życie, odciął ią w mgnieniu oka. — Zeydźcie tutay po drabinie! na imie Boga ratuycie się! wołał na Dinę i Tordenskiolda. Zbiegli do łodzi z wielką odwagą, iakiéy dodaie niebezpie-

czeństwo, Guldenring poszedł za niemi ciężko ięcząc. Asmund pochwycił za wiosło i z taką żywością niém robił, że aż starł skórę z rąk i krew się sączyła z paznokci, lecz wkrótce przypłynęli do wyspy lodowatey i na nią wylądowali. Wysiedli w milczeniu dziękuiąc Bogu że ich ocalił, słyszeli ze łzami w oczach, krzyk rozpaczy pochodzący z okrętu. Asmund przyniósł z łodzi kilka kawałów drzewa i w kilka chwil rozpalił ogień na lodzie, przybliżył do niego drżącą Dinę, którą siły odstępowały w téy strasznéy godzinie.

— Chciał ią ożeźwić, gdy nowy krzyk usłyszał. Wydawał go Guldenring trzymaiąc się ze strachu sukni iego. Asmund odwrócił głowę i spostrzegł dwóch ogromnych białych niedźwiedzi, zbliżaiących się zwolna, wspaniale i z głuchym wyciem, do ognia błyszczącego na lodzie.

— Nieba! zawołał Asmund, ieśli ia zginę, któż ocali Dinę? Błagam cię Guldenringu, okaż się człowiekiem chociaż ten raz ieden. To mówiąc podał mu dziryt.

— Twoie powątpiewanie obraża mnie, rzekł szambelan biorąc dziryt z większą odwagą, aniżeli się było można spodziewać i poszedł za Asmundem. Tenże uzbroiony w podobnąż broń rzucił się na iednego z niedźwiedzi, który siedząc na tylnych łapach z roztwartą paszczą czekał na swoiego przeciwnika. Wprawna ręka Asmunda ugodziła go w samo serce i na lód powaliła. Zbliżył się natychmiast do drugiego zwierza, lecz ten niechcąc podzielać losu swoiego towarzysza, zwolna się oddalił, obracaiąc się niekiedy, iak gdyby chciał okazać że nie boiaźń skłania go do ucieczki.

Dina przyięła swoiego oswobodziciela ze łzami radości, a Guldenring rozrzewniony rzucił się w objęcia młodzieńca. Lecz ta krótka chwila radości krótko trwała. Nowe trzaskanie oznaymiło im zupełne zniszczenie statku. Widzieli iak się cała osada rzuciła na łódź, która ich poniosła ku północy z szybkością strzały, okręt ogołocony z masztów i żagli, coraz bardziéy ścieśniony roztrzaskał się z okropnym hukiem. Niektóre kawały morze poniosło aż na wyspę gdzie była Dina, która widząc ostatnią nadzieię ocalenia zniszczoną, padła bez życia.

Asmund poruczył Tordenskioldowi ocucenie iego synowicy, a sam poszedł z Guldenryngiem, chcąc uratować kilka beczek żywności, któreby przedłużyły ich życie na téy lodowatéy pustyni. Udał się im ten zamiar, lecz szambelan mimowolnie skrzywił się gdy otworzywszy ie, znalezli w nich tylko hafkal i blandę, ten napóy do którego taką miał odrazę.

Guldenring bardzo iednak chętnie popożywał biesiadę, składaiącą się z żywności zebranych na morzu i z mięsa niedźwiedzia upieczonego na dzirydzie. Dina którą iéy zemdlenie w głęboki sen pogrążyło, również nie pogardzała tą smutną biesiadą, i nabrała odwagi spoglądaiąc na młodego Islandczyka, który iuż dwa razy ocalił ią od śmierci.

Ty iesteś naszym wybawcą, móy synu, rzekł Tordenskiold, tobie winniśmy nasze ocalenie, to ciepło dobroczynne i nasze wyżywienie: czyliż ci będę mógł kiedy wynagrodzić? Zachwycony temi przyiaznemi słowy, Asmund przycisnął do ust rękę starego gubernatora, gdy Dina swoim wdzięcznym spoyrzeniem zdawała się dziękować stryiowi.

Słońce zachodzące okryło lód krwawemi promieniami. Morze się uspokoiło, i gwiazdy iasniały żywym blaskiem. Asmund ciagle utrzymywał ogień na lodzie. Nieszczęśliwi strudzeni i znękani głęboko zasnęli, a z ranną zorzą uyrzeli zmordowanego Asmun-

)(

da który czuwał nad niemi i przyporządzał dla nich śniadanie.

Kilka dni podobnież upłynęło. Żywność Jslandzka dawniéy wzgardzona przez Guldenringa, zaczęła się umnieyszać a wykwitny Szambelan z rozpaczą myślał o chwili w któréy obmierzłego Hafkala i kwaśnéy blandy im zabraknie. — W tém Asmund ciągle przebiegaiący z iedney wyspy lodowatéy na drugą, uradowany oznaymił, że spostrzegł statek wielorybi, i natychmiast zaczął łamać beczki iszczątki łodzi, ażeby większy ogień rozpalić, maiący za znak posłużyć. — Wkrótce uyrzano zbliżaiącą się łódź. Byli na niey Jslandczykowie, zabrali Tordenskiolda, Dinę i ich towarzyszyów i przypłynęli z niemi do okrętu. Życzenie Gubernatora Jslandyi było rozkazem dla kapitana, ażeby zaniechał rybołostwa i wrócił do Bessastader. Płynąc z pomyślnym wiatrem, Gubernator przybył do portu Holm, czas podróży zdawał się bardzo krótki Dynie, przepędziła go przy Asmundzie, nie strzegł iéy stryy który przez wdzięczność stał się pobłażaiącym, a wcale nie zważała na przełożenia Szambelana.

Rozdział Siódmy.

Jednéy nocy Dina spała w Bessasstaderze, na puchu zebranym przez Asmunda, gdy wielki hałas wszczął się na dziedzińcu zamkowym. Obudziła się a trwogą przeięta uyrzała, nagłe światło rozpostarte w pokoiu, i pobiegła do okna wychodzącego na wschód, lecz odwróciła głowę przestraszona, uyrzała bowiem krwawą zorzę przedstawiaiącą osiém słońc otaczaiących takąż samą gwiazdę. Anna Thyrsklingurson i Gubernator przybiegli na iéy wołanie. Przychodzę cię uspokoić, iest to szczególne zjawisko, rzekł do niéy stryy; przesądni Islandczykowie nie wiedząc że to pochodzi, z odbicia się słońca o śniegi będące w bliskości północnego bieguna, sami są bardzo tém zatrwożeni. Lecz inne niebezpieczeństwo którego się nie domyślaią ci biedni ludzie, grozi nam istotną klęską. Dostrzegłem okręt na morzu, a ieśli mnie moie szkło nie zwodzi, kształt iego budowy oznacza rozbóynika morskiego (*). Nie pierwszy to raz, niewierni napadaią na tę wyspę. Wydałem rozkaz ażeby zamek i port był w stanie obrony, i żeby wezwać wszystkich mieszkańców zdatnych do walczenia. — Jednakowoż obawiam się, ażeby Bessasteder nie dostał się w ręce nieprzyiaciela; gdyż ludność niezmiernie iest rozrzucona po kraiu i wielka część wyspiarzy udała się na zachód na rybołóstwo. Oddal się ztąd iak nayśpieszniéy. Poiedziesz do Skalholtu, do moiego starego przyiaciela Biskupa Thord Thorlackson.

Gdy to mówił Gubernator, usłyszano wystrzał armatny z portu Holm i w kilka chwil potém, Asmund na czele mieszkańców przybył do zamku.

— Rozbóynicy wysiedli na wyspę! zawołał wpadaiąc do pokoiu. Maią trzy fregaty, wszelki opór na nieby się nie przydał. Są iuż panami zamku, uciekaycie, inaczéy niewola was czeka. Już są przygotowane konie, nie traćcie ani iednéy chwili, ażeby nie było zapóźno.

— Tobie ia powierzam moię synowicę, rzekł do niego Tordenskiold, będziesz iéy towarzyszył z twoią matką aż do Skalholtu gdzie się ma udadź.

— Nawet w Skalholcie nie bylibyście

(*) *Korsarze Tureccy i Algierscy, istotnie kilka razy napadli na Jslandyią; w roku 1627 popełnili straszne okrucieństwa, i porwali dwieście czterdzieści ludzi; a w roku 1687, zrabowali część wyspy. Patrz Horrebowa autora duńskiego i Andersona.*

bezpiecznemi, znam iedno skryte mieysce gdzie was rozbóynicy nie dosięgną. Póydź Panie!

— Ty chcesz abym się oddalił? Ja! zawołał w gniewie stary Gubernator, Król mi powierzył tę wyspę, muszę iéy bronić. Tobie zaś rozkazuię ażebyś poiechał z moią synowicą i iéy kobietami.

— Asmund chciał się ieszcze opierać, lecz surowe spoyrzenie starca zmusiło go do posłuszeństwa. Wyszedł wzdychaiąc, Anna i Dina z rzewnym płaczem wsiadły na konie, których Biarne pilnował. Spotkali na drodze kilku Islandczyków uzbroionych w dziryty, oszczepy i w strzelby śpieszących na obronę Bessastaderu. Słyszano z daleka krzyki niewiernych. Biarne i Asmund ciągle poganiali konie, i po iedno-godzinnéy drodze dostali się do okolicy wcale nieznanéy Dinie, która z niespokoynością dopytywała się, w iaką stronę udawali się, gdyż przypominała sobie, że Skalholt leżał na zachodzie, a iechali na północ Thingwalla.

— Niech mnie Bóg zachowa, ażebym cię miał zaprowadzić do Skalholtu! zawołał Asmund, oddałbym cię w paszczę tygrysa. — Banda rozbóyników w tamtę stronę wyruszyła.

— Czyliż nie słychać za nami tententu koni, rzekła niespokoyna Anna.

— Istotnie, rzekł Biarne, ieśli się nie mylę, Pan Szambelan w cwał do nas pędzi.

— Bessastader iest wzięty, wszystko stracone! zawołał Guldenring wstrzymuiąc konia.

— Gdzież iest móy stryy? zawołała z żywością młoda dziewczyna.

— Rozbóynicy morscy zabrali w niewolę Gubernatora, rzekł Szambelan ocieraiąc pot z czoła.

— Opuściłeś bez litości naszego zacnego Gubernatora! Panie Szambelanie, czyliż się tego nie wstydzisz? zawołał Biarne, a biedna Dina ięczała z rozpoczy Asmund miotany sprzecznemi myślami, wstrzymał ciągle swoiego konia. W tém usłyszano od strony północnéy woienne śpiewy Islandczyków i liczne woysko uzbroione w piki ukazało się, była to milicya z obwodu wschodniego, która na pierwszą wieść grożącego niebezpieczeństwa stolicy, wsiadła na konie pośpieszaiąc bronić tego, który niedawno tylu dobrodzieystwy obdarzył ich okolice.

— Bóg was przysyła! zawołał do nich Asmund. Biarnie! powierzam ci zacną naszę Panią i moię matkę. Zaprowadzisz ie do Gaillandjoekul, do iaskini Hraun, po lewéy stronie drogi, i będziesz tam czekał dopóki nie odbierzesz odemnie wiadomości.

—Cóż chcesz czynić Asmundzie? zawołała Dina, wstrzymuiąc go.

— Umrzeć lub wyzwolić twoiego stryia! zawołał Asmund, wywiiaiąc dzirytem w powietrzu.

— Za mną ziomkowie! rzekł, niechay imie Tordenskiolda, będzie okrzykiem woyny.

— Tordenskiold! nasz oyciec! zawołało całe woysko, i wszyscy razem puścili się drogą prowadzącą do Bessastaderu z szybkością wschodniego wiatru.

— Na moię brodę, rzekł Biarne, spoglądaiąc na oddalaiącego się Asmunda, iest to młoda szpada, iaką nam wystawiaią nasze stare sagi islandzkie; trudno dziś znaleźć podobnych iemu. Nie prawdaż, móy dostoyny Panie, dodał obracaiąc się do Guldenringa. Gdybym był na twoiém mieyscu, wróciłbym się z niemi, żeby uwolnić moiego stryia, lecz Pan Szambelan, woli galopować ku północy, gdy może nie ieden cios dostać na zachodzie.

— Muszę czuwać nad Diną, rzekł pomięszany Guldenring.

— Czuwano nademną nimeś nas dogonił, odpowiedziała smutna Dina, i doświadczenie nauczyło mnie, że nie powinnam rachować na ciebie w niebezpieczeństwie. Lecz rzekła do Biarna: zkąd pochodzi ten dym, wznoszący się w stronie południowo-zachodniéy?

— Boże miłosierdzia, wznosi się nad Skalholtem, zawołała Anna, już i tam są niewierni!

(Dokończenie nastąpi.)

III.

NOWE DZIEŁO.

Rys życia i wybór pism Stanisława Leszczyńskiego Króla Polskiego Xięcia Lotaryngii i Baru, zwanego Filozofem Dobroczyńcą, podług edycyi francuzkiéy, przez Panią Saint-Ouen, ogłoszony w języku oyczystym przez Kaietana Lubicz Niezabitowskiego, *ozdobiony dwoma rycinami i fac-simile, w Warszawie nakładem A. Brzeziny. Cena Złp.* 12.

Literatura nasza zbogaciła się pięknym utworem, przez wydanie rysu życia i wyboru pism Leszczyńskiego. Droga i chlubna dla Polaków pamiątka tego Monarchy, liczne przykłady iego cnot i prawidła nayczystszey moralności, którą iego pisma oddychaią, zasługiwały na to aby upowszechnione i w pamięci ziomków odswieżone zostały.

Tłomacz w wstępie do dzieła, przytoczył powiększéy części przedmowę autorki, przytaczamy z niéy następuiące mieysce:

«W życiu Stanisława, trzy ważnieysze okresy odznaczać się daią: Wyniesienie iego na tron, długie pasmo nieszczęść, i panowanie w Lotaryngii. We wszystkich odmiennych koleiach życia, Stanisław, zawsze się okazał wielkim i nieugiętym. Przez swóy przenikliwy dowcip, talenta, i szlachetną szczerość, nayprzód pozyskał przyiaźń bohatera północy; w nadziei uszczęśliwienia oyczyzny, przyiął potém z rąk Polaków koronę; wkrótce kiedy utracił berło i ciągłych doświadczał nieszczęść, większym się ieszcze okazał, niżeli w chwilach pomyślności. Nareszcie władca powierzonego sobie ludu (Lotaryngczyków), w szczęściu iego całe swe szczęście zakładał. W tym nowym stanie przy słabych zasiłkach, cudów prawie dokazał; pozakładał nowe miasta i użyteczne instytucye; słowem, zapewnił na zawsze wsparcie i ulgę cierpiącéy ludzkości. Zdawało się że Geniusz dobroczynny ulatuiąc nad Lotaryngią oddalał od niéy klęski, a szczęścia i trwałey pomyślności rzucał nasiona. Uwielbiony od poddanych, zostawił w ich sercach niezatartą pamięć swego imienia. Na tém samém mieyscu, gdzie za życia wszystkich uszczęśliwiał, wznosi się dziś wspaniały pomnik dla niego, pomnik czci i wdzięczności życzliwych Lotaryngczyków; przekaże on potomności iakie były ich uczucia dla nayle pszego z monarchów.»

Następnie znayduie się spis dzieł Króla Stanisława, źródeł historycznych do iego życia i pism w których się o nim wzmianka znayduie.

Z przyiemnością i rozrzewnieniem osoby nie obeznane ieszcze z tém dziełem, przeczytaią opis ostatnich chwil Króla Stanisława.

»Na początku r. 1766 Stanisław w 89m r. życia swego będący, zachował w całéy mocy tę żywość umysłu i dobroć dusy które go zawsze tak drogim dla poddanych czyniły; zdrowie iego było w naylepszym stanie, starość zdawała się mu udzielać roztropności i cnoty, które ią tak szanowną czynią. Przytłoczony od 6ciu tygodni okrutną stratą, nayżywszą, nayboleśnieyszą, iaka kiedy serce iego dotknęła, pobożny Monarcha szukał pociechy w re-

ligii. W d. 3 Lutego kazał odprawić w stolicy uroczyste nabożeństo żałobne za duszę Delfina, i sam chciał bydź na niém przytomném. W czasie mowy żałobnéy, którą miał oyciec Elizeusz, płakał Król ukochanego wnuka, a z nim płakali wszyscy Lotaryngczykowie. Przymuszony nocować w Nancy z powodu przykrego czasu, wyiechał nazaiutrz do Lunewillu, dokąd zaledwo w wieczór dopiero przybył. Mimo niewczasów podróży, Stanisław według zwyczaiu swego wstał na zaiutrz ze świtem, a chcąc obaczyć która była godzina, zbliżył się do kominka, iskra padła na iego szlafrok i natychmiast go zapaliła. Król zaczął dzwonić, lecz pokoiowi iego nie znaydowali na swoiém mieyscu; tymczasem ogień coraz się rozszerzał: Stanisław chciał nachylić się dla ugaszenia go, ale nieszczęściem potknął się i upadł nań ręką opartą na rozżarzonych węglach. W tak okropném położeniu, nie będąc w stanie ani powstać ani wołać o pomoc, doznawał boleści, które mu nawet przytomność odebrały; iuż miał skonać bez ratunku, gdy żołnierz będący na straży przy pokoiu królewskim, dostrzegł dym rozchodzący się po sali. Niespokoyny, zbliżył się do garderoby, zaczął wołać na służących, lecz żadnego nie było w domu: tymczasem dym się powiększał, domyślił się żołnierz, że się musiał królowi zdarzyć iaki przypadek, lecz niewolno mu było weyść do iego pokoiu, zaczął mocniey ieszcze wołać, nareście przebyli służący, i z trudnością podnieśli monarchę, który na to tylko odzyskał przytomność, aby się uyrzał ofiarą płomieni, które sam przygasić usiłował; tymczasem otaczaiący go, rozrywali i odcinali suknie iego na pół spalone. Nieszczęśliwy Monarcha okazał w tém zdarzeniu męztwo nadzwyczayne; zamiast wyrzucania niedbałości ludziom, sam ich z dobrocią wymawiał, i dziękował za gorliwość z iaką starali się ulżyć iego okropnym cierpieniom.

Na odgłos tak smutnego wypadku zbiegł się lud przerażony i napełnia wszystkie dziedzińce zambowe, wołaiąc głośno aby im oświadczono czego się maią lękać lub spodziewać względem ukochanego Króla? Wnet wszystkie drogi prowadzące do Lunewillu zostały napełnione mnóstwem rozpaczaiącego ludu, którego przywiązanie i niespokoyność ze wszystkich stron Lotaryngii sprowadzały. Mieszkańcy nayodległeyszych włości biegli z pośpiechem dowiadywać się osobiście o stanie drogiego Króla. Ponieważ domy zaiezdne nie mogły mieścić wszystkich przybywaiących, ubodzy i wieśniacy nie byli do nich wpuszczani, widziano przeto tych nieszczęśliwych na dziedzińcach zamkowych pożywaiących ze łzami chleb, który na tę smutną pielgrzymkę z sobą zabrali. Raz Król spytał się przytomnych coby znaczył ten zgiełk i odgłos daiący się słyszeć na dziedzińcach pałacowych, a skoro się dowiedział o przyczynie, kazał natychmiast napisać następuiący bilet do swego marszałka dworu.

»Mocno się zasmuciłem kochany P. Alliot, dowiaduiąc się w iak opłakaném zostaią położeniu biedni ludzie przychodzący codziennie z odległych stron, dla powzięcia wiadomości o moiém zdrowiu; a którzy nawet niemogą w mieście znaleść mieysca na spoczynek. Czemużeś mi o tém nie mówił? rozkaż więc rozdać im chleba a nawet wina, bo teraz iest bardzo zimno; nayuboższym zaś day nieco pieniędzy aby mieli o czém powrócić do siebie, i staray się ich przekonać, że nie maią się czego tak bardzo o mnie lękać- »Jednakże oznaki tak żywego i szczerego przywiązania przeniknęły czułą duszę Stauisława, »patrzcie, mówił, iak ten dobry lud iest do mnie ieszcze przywiązany, dzisiay nawet kie-

dy się niczego ani spodziewać, ani lękać z moiéy strony niema;... mimo doymuiącéy boleści, pragnął ieszcze zaiąć się urządzeniami na korzyść ubogich i nakazał złożyć w mieyscu bezpieczném wszystkie prawa zapewniaiące im użytkowanie z iego dobrodzieystw.

Zważaiąc jak wielką boleścią ten smutny wypadek miał przeiąć dwór Francuzki, Stanisław, dyktował sam list do Królowéy swéy córki) a ponieważ ona radziła mu, aby w podróży zabezpieczył się od zimna, »powinnabyś owszem, mówił Stanisław. radzić mi abym-zbytniego gorąca unikał. »Daléy opisywał swóy przypadek w sposobie zaspokaiaiącym iéy trwogę. Jednakże ani wesołość chorego, ani nadzieie przez doktorów czynione, nie mogły uspokoić serc tak czule do niego przywiązanych; mnóstwo nadzwyczaynych gońców krzyżowało się na drodze z Wersalu do Lunewillu, dla powzięcia wiadomości o zdrowiu Króla, każdy z iego rodziny ubiegał się o pierwszeństwo w ukazaniu mu większego przywiązania. Jedna z wnuczek Stanisława wysłała sama gońca, i kończyła temi słowy list do niego: »Błagam gorąco o to Boga, nayukochańszy dziaduniu; aby cię w zdrowiu zachować raczył dla szczęścia wszystkich żyiącychi moiego w szczególności. »Niestety! nie wysłuchało niebo iéy prozby: od ośmnastu dni ciągle się powiększała choroba, i coraz bardziéy niebezpieczniéyszą się stawała, a iednak męstwo i bohaterska stałość Stanisława nie opuszczały go i na chwilę; kiedy ciężkie iego boleści sen mu odbierały, niechciał pozwolić, aby obudzono lekarzy śpiących w iego pokoiu. »oni mogą mię tylko namawiać do cierpliwości, mówił, będę się raczey sam starał do niéy skłonić, »Religiia iedyną była osłodą iego cierpień i inney nad nią nie szukał pociechy.

Obraz śmierci nigdy go nie trwożył; widział ią zbliżaiącą się, z tą spokoynością i stałością umysłu, iakiéy nayczystsze sumienie i pamięć życia poświęconego dobru ludzkości nadaią. Lecz o to iuż odgłos dzwonu zapowiada wzmagaiące się niebezpieczeństwo Króla, pomięszanie maluie się na twarzach wszystkich, przestrach ogarnia ich serca, bogaci i ubodzy cisną się do Swiątyni Pańskiéy. Zbliża się Kapłan, wznosi modły do Pana Zastępów za zdrowie oyca oyczyzny. Chce przemówić, głos mu się tłumi w piersiach, same tylko z nich wydobywaią się westchnienia; łzy za niego odpowiadaią, i modlitwy za zdrowie Króla są tylko długiem iękiem..! w tém znagła nowy słyszeć się daie szelest, gońce przybywaią; iuż się stało! skonał ten którego życie było ciągłem psamem dobroczynności! Ostatnie iego wyrazy były wyrazami dobroci; ostatnie iego życzenia, miały na celu dobro cierpiącéy ludzkości.

Lecz iakże wyrazić zdołamy rozpacz ludu tracącego zarazem monarchę, przyiaciela i czułego oyca; iakież pióro dokładnie oddać potrafi tę boleść?.!

Szanowne iego zwłoki złożone zostały w kaplicy Bonsecours niedaleko Nancy, gdzie iuż spoczywały popioły ukochanéy iego małżonki. Mieysce to uświęcone pobożnością, wdzięczność bardziéy ieszcze uwieczniła; co dzień Lotaryńczycy i cudzoziemcy nawet, wypłacaią mu hołd należny, odwiedzaiąc z poszanowaniem i w głębokiem skruszeniu ducha, ten święty przybytek, iako ostatni pomnik zamykaiący w sobie zwłoki naylepszego z Królów.
